

Ciężka fobia społeczna i zespół natręctw – opis przypadku

Severe social phobia with obsessive-compulsive symptoms – case study

Anna P o t o c z e k

Klinika Psychiatrii Dorosłych
Katedry Psychiatrii CM UJ

Summary

The case of a young patient with social phobia and obsessive-compulsive disorder is analysed. A lot of complicated symptoms started from a very young age (around the first year of life) and made slow but active progress. The patient stopped attending school at the age of fourteen. Since then he stayed at home and is totally inactive in a social sense. The complex therapy started six months ago and included cognitive-behavioural – systemic therapy with venlafaxine (150 mg per day) pharmacotherapy. The patient is much better, but he still neither speaks, nor is socially more active.

Słowa kluczowe: fobia społeczna, zespół natręctw, konflikt w rodzinie

Key words: social phobia, obsessive-compulsive disorder, family conflict

Wstęp

Przedstawiono przypadek osiemnastoletniego chłopca z rozpoznaniem najpierw mutyzmu wybiórczego, potem fobii społecznej oraz zespołu natręctw. Autorka jest świadoma, że różnicowanie obu tych rozpoznań w sytuacji wczesnych zaburzeń ogólnorozwojowych jest kontrowersyjne, jednak decyduje się na to ze względu na obecny stan psychiczny pacjenta oraz obowiązujące klasyfikacje psychiatryczne.

Objawy zaburzeń rozpoczęły się bardzo wcześnie (około pierwszego roku życia) i stopniowo narastało ich nasilenie, co ostatecznie doprowadziło do ukończenia nauki szkolnej na poziomie szkoły podstawowej. Chłopiec od 4 lat prawie nie wychodzi z domu, w żaden sposób nie kontaktuje się z otoczeniem, rozmawia swobodnie jedynie z 5 osobami z najbliższej rodziny.

Przebieg choroby wydaje się przykładem rzadkiej postaci ciężkiej fobii społecznej i zespołu natręctw. Próba kompleksowego leczenia chłopca polega na łączeniu podejścia poznawczego, behawioralnego i systemowego w regularnych, cotygodniowych, godzinnych sesjach terapeutycznych, oraz na leczeniu farmakologicznym – od 6 miesięcy

pacjent zażywa Venlafaxynę w dawce 150 mg/dobę. Dobrze toleruje lek, nie skarży się na objawy uboczne, a otoczenie obserwuje stopniową poprawę stanu psychicznego, która polega na wyrównaniu nastroju, uspokojeniu, a także występowaniu znacznie rzadszych czynności natrętnych. Opieką objęta została też cała dysfunkcjonalna, skłócona i nadużytkowana w problemy pacjenta rodzina. W jej funkcjonowaniu również obserwuje się poprawę, co prawdopodobnie umożliwiło pierwszą dużą zmianę – starsza córka opuszcza dom. Rozwój sytuacji pokaże, jaki będzie to miało wpływ na tendencje symbiotyczne pomiędzy rodzicami a synem.

Okoliczności podjęcia terapii

Boguś trafił do mnie bez skierowania, w okolicznościach, które można określić jako przypadkowe, które jednak świadczą równocześnie o bezradności rodziny wobec zaburzeń, a także o determinacji w poszukiwaniu pomocy. O konsultację poprosił mnie znajomy, pracujący w instytucji, gdzie matka Bogusia jest zatrudniona jako sprzątaczką. Znają się od wielu lat i matka opowiadała mu od dawna o kłopotach z synem, który od wczesnego dzieciństwa miał problemy w kontaktach z otoczeniem, ale począwszy od wieku czternastu lat nie odzywa się do nikogo poza osobami z kręgu najbliższej rodziny, natomiast swobodnie, bez żadnych trudności, semantycznie poprawnie rozmawia z matką, ojcem, starszą siostrą, dziadkiem i ciotką, siostrą ojca (a rozmawiał także z babcią, która zmarła). Poza tymi osobami, które zna od urodzenia, chłopiec nie ma innych krewnych. Nawet z bliskimi osobami rozmawia tylko wtedy, gdy nie ma w pobliżu osób trzecich, natomiast w ich obecności milknie i okazuje żywe objawy lęku (czerwieni się, wycofuje z kontaktu wzrokowego, wierci się, a nawet po prostu ucieka, albo barykaduje się w miejscach, które uważa za bezpieczne, np. w ubikacji). Z tego powodu zakończył naukę na szkole podstawowej, odmówił uczęszczania do szkoły średniej i ostatnie cztery lata spędził w domu, sporadycznie tylko z niego wychodząc. Kilkakrotne próby podjęcia leczenia psychiatrycznego i psychologicznego spełżyły na niczym – Boguś nigdy nie zgodził się na wizytę u lekarza ani psychologa, zazwyczaj nie chciał także być obecny podczas wizyt domowych terapeutów Zespołu Leczenia Domowego Kliniki Psychiatrii Dzieci i Młodzieży w Krakowie. Na podstawie jego zachowania i wywiadu rodzinnego rozpoznano mutyzm wybiórczy i zespół natręctw. Różne próby podjęcia leczenia trwały w sumie siedem lat, tymczasem chłopiec skończył lat osiemnaście i tym samym przekroczył granicę wieku, w którym mógł pozostawać w kontakcie z Zespołem Leczenia Domowego. Nie uczył się, nie był ubezpieczony i otrzymał wezwanie do stawienia się przed komisją wojskową. Wtedy matka postanowiła poprosić o pomoc szanowaną w środowisku jej pracy osobę, której gabinet codziennie sprzątała – a osoba ta skierowała ją do mnie. Jak się wydaje, istnienie tego człowieka i wielki autorytet, jakim cieszy się on u obojga rodziców, okazał się jednym z najważniejszych czynników motywacyjnych do podjęcia kolejnej próby diagnozy i terapii pacjenta oraz jego rodziny. Aczkolwiek rodzina w całości nigdy nie spotkała się z człowiekiem, który im pomógł, a ten Bogusia nawet nie widział, to jednak jego stała bliskość, życzliwość i rozsądek miały znaczny wpływ na stosunkowo szybką (2 lata całości mojego kontaktu z rodziną, w tym 9 miesięcy kontaktu z samym pacjentem)

zmianę w sytuacji systemu rodzinnego i pacjenta.

Historia Bogusia

Urodził się w roku 1985 jako pierwsze i jedyne dziecko z małżeństwa swoich rodziców. Ma starszą o 10 lat siostrę z pierwszego małżeństwa matki. Przebieg ciąży był prawidłowy, matka nie chorowała, poród o czasie, siłami natury. Uzyskał 10 pkt w skali Apgar. Jako małe dziecko nie chorował, był bardzo ruchliwy, często głośno płakał, pełnymi zdaniami zaczął mówić w wieku dwóch i pół roku. Zawsze mówił mało, nie lgnął do towarzystwa innych dzieci, „wolał je obserwować”, nie odzywał się do obcych, lubił bawić się milcząco, przy czym lekcewał zabawki, wolał od nich układanie kart i ścinków papieru. Matka zauważyła, że już mając około roku obawiał się dotykania niektórych przedmiotów, chował rączki w rękawy, „traktował swoje ręce jak relikwie”. W domu otaczano go wielką troską, zwłaszcza rodzina ojca wciąż martwiła się o jego zdrowie i bezpieczeństwo, „był dla wszystkich oczkiem w głowie”. Matka mówi, że był przez teściów „karmiony lękami”, „wciąż mu mówili: nie ruszaj, umyj ręce, chroń się przed zarazkami, nie baw się z dziećmi, bo są niegrzeczne, mogą zrobić ci krzywdę”. W wieku 3 lat poszedł do przedszkola, ale miał tam duże trudności w nawiązaniu kontaktu z dziećmi, co rodziców martwiło do tego stopnia, że matka zmieniła pracę (wcześniej pracowała jako kelnerka) i zatrudniła się w tymże przedszkolu jako kucharka – chciała być blisko syna.

Już mając półtora roku sprawdzał, czy ma równo podwinięte rękawy i starał się, by tak było. Około czwartego roku życia matka zauważyła u niego wyraźne i częste czynności natrętne – wielokrotnie poprawiał swój strój, np. skarpetki, rękawiczki, buty, rzepy przy butach, czapkę, i tłumaczył, że są „źle włożone”. Żądał, by matka kupowała mu długie spodnie (sięgające poniżej linii butów) i głębokie majtki, zakrywające pępek – w innych nie chciał chodzić. Matkę martwiło także, że „zatracał się” we własnych zabawach, takich jak samotne i milczące układanie gier planszowych wiele razy, nie chciał ich przerwać nawet gdy go wołała, proponowała inne zajęcia. Często i wielokrotnie poprawiał i głaskał swoje włosy, potem wachał palce. W przedszkolu mówił mało i bardzo cicho, jego głos matka słyszała tylko wtedy, gdy dzieci razem śpiewały i wydawało mu się, że jego śpiew ginie wśród innych. Nie chciał uczestniczyć w niektórych zajęciach, np. panicznie bał się wody, odmawiał chodzenia na basen, ale lubił grać w piłkę i robił to tak często, jak pozwalały na to okazje. Matka ma do męża i jego rodziny pretensje, że poddawali się jego obawom, a nawet je wzmacniali nadmierną i – jej zdaniem – niepotrzebną troską. Równocześnie przyznaje, że sama bardzo martwiła się o niego, zastanawiała nad różnicami pomiędzy jego zachowaniem a zachowaniem starszej córki w analogicznych okresach rozwoju. Gdy miał sześć lat, próbowała leczyć go u logopedy, ale on nie chciał się odzywać i z terapii zrezygnowano. Matka zauważyła równocześnie, że Boguś w otoczeniu rodziny, gdy czuł się bezpiecznie, od wczesnego dzieciństwa starał się być w centrum zainteresowania, domagał się uwagi, a nawet tyranizował otoczenie. „Wszystko musiało być tak, jak chciał”.

Źle zniósł pójście do szkoły, z trudem nawiązywał kontakty z rówieśnikami, nie chciał odpowiadać na pytania nauczycieli. W szkole mówił bardzo mało, na co

nauczyciele zwracali rodzicom uwagę. Stopniowo kłopoty z mówieniem nasilały się i nauczyciele akceptowali odpowiedzi na piśmie. W 4 klasie rodzice postanowili posłać go do szkoły społecznej, gdzie w klasie było tylko dziesięcioro dzieci. Tam czuł się lepiej, do szkoły chodził chętnie, sam, nie opuszczał lekcji, choć nauczyciele skarżyli się, że mówi bardzo cicho i nie zawsze odpowiada na pytania. Miał wtedy kilku kolegów, z którymi rozmawiał, bardzo chętnie grał z nimi w piłkę; oboje rodzice zgadzają się, że „zależało mu na tych kolegach”. Uczył się średnio, lepiej wypadał w wypracowaniach niż w odpowiedziach ustnych. Żadnej klasy nie powtarzał. Matka zwraca jednak uwagę, że często „zachowywał się wbrew własnym interesom”, np. nie chciał pokazać nauczycielom odrobionej pracy domowej, albo niszczył zeszyty, ponieważ „coś w nich było źle napisane”. Zarzuca także mężowi, że „współuczestniczył” w natrętnych czynnościach Bogusia, godzinami odrabiając z nim lekcje, powtarzając te same zajęcia, wyręczając go w zadaniach, które syn powinien był wykonywać samodzielnie.

Z powodu słabego świadectwa ukończenia szkoły podstawowej trafił do jednego z gorszych liceów w mieście i równocześnie, jak określają rodzice, „rozbrykanej” klasy. Nie znalazł tam nikogo, z kim potrafiłby się żyć i po raz pierwszy odmówił zarówno mówienia, jak i pisania w odpowiedzi – ten stan utrzymuje się nadal. Po trzech miesiącach nauki w szkole średniej zaczął wagarować, nauczyciele powiadomili o tym rodziców i matka próbowała odprowadzać go do szkoły. To jednak ostatecznie pogorszyło sytuację i w czwartym miesiącu nauki Boguś całkowicie przestał chodzić do szkoły. Ojciec, matka i siostra zgodnie przyznają, że byli bezradni, bo chłopiec nie chciał opuszczać domu, na próby wywierania nacisku reagował godzinami milczenia, po których stawał się agresywny słownie wobec rodziców, przezywał ich i oskarżał, używał wulgarnych słów, nasilał się także przymus mycia rąk – mył je po kilkanaście razy dziennie, długo i starannie. Matka i siostra wspominają też, że nierzadko zdarzało się, że uderzał albo popychał ojca ręką albo całym ciałem. Ojciec próbuje te zachowania bagatelizować, tłumacząc, że „lubi się boksować, jak to chłopcy...”.

Po rezygnacji syna ze szkoły matka wiele razy w bardzo różny sposób próbowała skłonić go do powrotu do niej, między innymi zgłosiła tę sprawę na policji, która wysłała do domu chłopca kobietę policjantkę – Boguś, zachowując się spokojnie, nie chciał z nią rozmawiać – ta sytuacja należy do ulubionych tematów wyrzutów kierowanych przez ojca wobec matki. W końcu rodzina przywykła do faktu, że Boguś nie chodzi do szkoły, nie wychodzi z domu i z nikim poza najbliższą rodziną w żaden sposób się nie porozumiewa.

Właściwie od początku nauki szkolnej syna pomiędzy rodzicami narastała najpierw polaryzacja poglądów na temat jego trudności, a później otwarty konflikt i starcie w ich rozumieniu. Matka uważała, że należy z nimi walczyć różnymi dostępnymi sposobami, ojciec zaś starał się interpretować je jako etap rozwoju, który – jeśli zostanie zrozumiany i zaakceptowany – sam przeminie. Natomiast oboje nie myśleli o problemach syna jako o objawach chorobowych, w kategoriach zaburzenia psychicznego. Uważali, że jest on zdrowy, choć „inny”. Ta zgodność miała wpływ na bardzo słabe efekty podejmowanych prób leczenia. Rosnący konflikt pomiędzy rodzicami, ich wzajemne oskarżenia dotyczące syna, przy jednocześnie istniejącym silnym związku między

nimi i z dzieckiem, przesłoniły stopniowo nasilające się objawy choroby chłopca, doprowadzając do szczególnego paraliżu możliwości pomocy choremu.

Przez 4 lata pomiędzy 14 a 18 rokiem życia Boguś bardzo rzadko wychodził z małego, dwupokojowego mieszkania w dużym bloku, gdzie jeden pokój zajmowała starsza siostra, a drugi rodzice i on. Boguś był więc z rodzicami cały czas, w dzień i w nocy. Zajmował się w tym czasie komputerem i dużo czytał – np. obaj z ojcem interesują się ufologią i mają spory zbiór książek na ten temat. Interesuje go także sport, głównie piłka nożna, ogląda wszystkie mecze w telewizji, orientuje się w sytuacji na świecie.

Według starszej siostry, obecne relacje brata z obojgiem rodziców nie są dobre, choć jest z nimi symbiotycznie związany. Często się z nimi kłóci, bywa napastliwy, niesprawiedliwy w ocenach, wulgarny, nawet agresywny słownie. Ona sama jest z nim w dobrym kontakcie. Potwierdza, że nadal obserwuje u brata wiele czynności natrętnych, których sensu i treści nie chce on nikomu tłumaczyć, np. często i długo myje ręce, czesze się wiele razy, przygotowanie do wyjścia z domu „trwa godzinami”, „otrzepuje rytualnie ręce” przed monitorem przed włączeniem komputera, okresowo nie je określonych pokarmów, np. mięsa, choć nie jest wegetarianinem, nie je, jeśli jedzenie nie jest wystarczająco „starannie” podane itp. Pomimo wzajemnej bliskości i wielu wspólnych zajęć, brat nigdy się jej nie zwierza, nie mówi, co myśli, nie dopuszcza jej do swoich emocji. Jednak siostra również uważa, że Boguś nie jest chory, tylko „inny”. Jego „inność” polega na odmowie mówienia przy obcych i kontakcie z nimi, oraz na przymusie wykonywania pewnych czynności. „Poza tym jest właściwie całkiem zdrowy”.

Historia rodziców (zbierana oddzielnie, w trakcie spotkań indywidualnych)

M a t k a

Matka, ur. w 1948, pochodzi z wielodzietnej (14 dzieci) rodziny wiejskiej, żyjącej w bardzo skromnych warunkach. Z powodu biedy rodzice oddali ją na rok do domu dziecka, gdy miała 10 lat – było to dla niej ciężkim przeżyciem, o którym nigdy nie zapomniała. Ze swoją rodziną generacyjną od dawna nie utrzymuje prawie żadnych kontaktów – rodzice zmarli, a rodzeństwo rozjechało się po Polsce; nie czuje się z nimi związana.

Wcześniej zaczęła być samodzielna. Ukończyła kurs kelnerski, pracowała w różnych restauracjach. Po raz pierwszy wyszła za mąż w wieku 26 lat, za murarza, alkoholika, z którym ma córkę. Małżeństwo szybko się rozpadło. Z trudem, jako samotna matka, utrzymywała siebie i dziecko. Córka była do niej bardzo przywiązana, nie chciała zostawać w przedszkolu, wołała towarzyszyć mamie, która tymczasem podjęła pracę w przyzakładowym bufecie. I właśnie ona pierwsza zaprzyjaźniła się z pewnym bardzo nieśmiałym panem, który jadał w bufecie obiady. Oznaomiła mu kiedyś, że go sobie wybiera na nowego ojca – i tak się stało.

Nim wzięli ślub, przyszli rodzice Bogusia spędzili razem 3 lata. Współżycie seksualne podjęli po pół roku znajomości, później było rzadkie i niezbyt udane, od

15 lat nie istnieje, choć spiąją w jednym łóżku, „ale każde pod własną kołdrą”. W łóżku stojącym tuż obok, w tym samym pokoju, od swego urodzenia aż po dziś dzień spią ich syn.

Dla wzajemnych relacji kluczowym wydarzeniem było odkrycie matki, że jest w ciąży, a potem brak reakcji na ten fakt ze strony partnera. Matka mówi o tym: „Na trzy miesiące zaniemówił, choć nadal regularnie się spotykaliśmy”. Było to dla niej bardzo trudne doświadczenie, które podkopało zaufanie pokładane w partnerze. Nie wiedziała, jaką decyzję on podejmie, ale, jak twierdzi, była zdecydowana urodzić dziecko, nawet gdyby miała znów wychowywać je samotnie. Jednak po pewnym czasie przyszedł ojciec oznajmił, że jego matka wyraziła zgodę na ślub. Przyszła matka Bogusia, jak mówi, „zrozumiała wtedy, że jak złą partię uważa ją rodzina przyszłego męża” (teściowa była bibliotekarką, a teść urzędnikiem). Ojciec ze swojej strony wyjaśnia, że milczenie trwało tak długo, bo musiał taktownie przygotować na tę wiadomość swoją „łagodną, opiekuńczą i religijną mamę” – „Nie chciałem sprawić jej bólu”. I jeszcze: „Na wieść o tym, co się stało, mama płakała cały dzień, a oboje rodzice ubolewali nad moją opinią w środowisku. Potem jednak mama i żona odwiedzały się i mama okazywała żonie wiele serdeczności”.

Małżeństwo zostało ostatecznie zawarte i zaakceptowane, zwłaszcza gdy urodził się pierwszy wnuk. Jednak matka Bogusia uważa, że relacje pomiędzy nią a rodziną męża nigdy nie były dobre, nie została uznana za „swoją”, a znów tamci uważali dziecko za naturalną własność i narzucali jej swoje poglądy, przesady, obawy i zwyczaje. Musiało upłynąć kilka lat, by „synowa z megalomanią” nabrała dosyć pewności siebie, by sprzeciwić się niektórym pomysłom na wychowanie syna (np. w kwestii sposobu ubierania dziecka, jego kontaktów z dziećmi na podwórku).

W tarcjach pomiędzy żoną a teściową mąż stawał po stronie matki. On z kolei uważa, że Boguś od dzieciństwa wymagał spokoju i łagodności, a żona „stosowała wobec niego przemoc, także fizyczną”, a poza tym bywała impulsywna, np. jeśli nie smakował mu obiad, to zdarzało się, że wyrzucała potrawy przez okno, a przy łóżku, od swojej strony, trzymała w pogotowiu nogę od taboretu, by nią wygrażać podczas kłótni. Mąż ma do niej pretensje, że stosowała wobec syna kary cielesne; „Kiedys połamała na nim kij od szczotki”. Żona przyznaje, że tak było, ale robiła to „ze złości, z rozpaczy i bezsilności” (i dodaje, że kij od szczotki był pusty w środku, aluminiowy i łatwo się złamał).

Ojciec

Ojciec urodził się w roku 1948 w rodzinie inteligenckiej pierwszego pokolenia. Jego niezjąca już matka pochodziła ze środowiska drobnych kupców w małym miasteczku, ojciec z wiejskiej rodziny rolniczej. Był ich pierwszym dzieckiem, ma młodszą o dwa lata siostrę. Rodzina, w której dorastał, była zamknięta, hermetyczna, o małym kontakcie ze środowiskiem, ale równocześnie ciepła, dająca wsparcie, wiążąca, pełna nadmiernej troski o zdrowie i bezpieczeństwo dzieci.

Jako dziecko był nieśmiały, miał trudności w relacjach z rówieśnikami, nie miał przyjaciół, ani nawet bliskich kolegów; najbliższymi osobami były dla niego matka

i siostra. Idealizuje je, opisując jako „kobiety łagodne i cierpliwe”, mówi, że wyniósł z domu „ideał czulej, serdecznej i opiekuńczej kobiecości”. Jego ojciec był podporządkowany matce, w rodzinie raczej wycofany, zajęty pracą.

W dzieciństwie, wczesnej młodości, a także obecnie największą przyjemność sprawiało mu i sprawia czytanie książek. W dzieciństwie pasjonował się literaturą przygodową – Cooperem, Dumalem; w młodości przeszedł fascynację Balzakiem i Hugo – ze względu na radykalizm poglądów społecznych. Teraz jego ulubioną książką jest *Czarodziejska góra* Tomasza Manna, a ulubionym bohaterem literackim Hans Castorp – samotny, chory marzyciel, zamknięty przez wiele lat w górskim sanatorium.

Miał i ma „bezinteresowne” pasje, bezużyteczne w życiu codziennym, np. przez 8 lat uczył się hiszpańskiego, którego nie zamierzał używać. Interesuje go ufologia, czyli „naukowa interpretacja dowodów na istnienie pozaziemskich cywilizacji”. Sądzi, że takie dowody istnieją.

Po zdaniu matury nie dostał się na wybrany kierunek studiów i spędził rok w studium nauczycielskim, po czym sam, na ochotnika, zgłosił się do wojska. Tłumaczy, że „miał potrzebę zaangażowania się”, i „wyrzucił sobie, że nie zaznał wcześniej żadnej prawdziwej próby charakteru”. Na komisji wojskowej zrobił dobre wrażenie, otrzymał przydział do sztabu, gdzie warunki były dobre, miał dużą swobodę poruszania się i, jak podkreśla, zaznał tylko w ograniczonym stopniu okrucieństw „fali”. Mimo korzystnej sytuacji nie był zadowolony – odkrył, że „w wojsku panuje głupota i chamstwo”. Próbował zwracać na to uwagę przełożonych, albo „zachowywał się biernie”. Został skierowany do wojskowego psychiatry, ale nie chciał odpowiadać na jego pytania, ponieważ „nie chciał się ośmieszyć”. W rezultacie, po zaledwie 4 miesiącach służby wojskowej został z niej zwolniony z kategorią D i powrócił do domu.

Po powrocie podjął studia na bibliotekoznawstwie, których jednak nie skończył, a następnie pracę w biurze, gdzie był zatrudniony nieprzerwanie do lipca 2003, gdy zakład zlikwidowano, a on stał się bezrobotny. Pracę lubił i czuł się w niej lubiany. Mówi, że pomimo nieśmiałości często był wysyłany, by szukać i kupować deficytowe towary dla instytucji. „Moja nieśmiałość skutkowała w tym lepiej niż agresja i chamstwo innych”. Przez 8 lat pełnił także funkcję ławnika sądowego.

Przygodę życia przeżył na początku lat osiemdziesiątych, gdy powstała Solidarność. Nigdy wcześniej nie interesował się polityką, ale w tym okresie „zapragnął zaangażować się społecznie po stronie prześladowanych”. Obserwując bieg wydarzeń doszedł do wniosku, że akurat w tym momencie historii prześladowana jest nie Solidarność, ale PZPR, która została „poniżona”, więc w kwietniu 1981 wstąpił do niej. Tłumaczy, że „był wyczulony na godność ludzką, która jest fundamentem społeczeństwa”. Interesował się Marksem, doszedł do własnego wniosku, że niektóre poglądy filozofa zostały błędnie zinterpretowane. Mówi: „Zawsze chciałem docierać do źródeł”. Jego rodzina, zwłaszcza matka, była przeciwna decyzji wstąpienia do partii, ale „tak mnie kochała, że mi wybaczyła”.

Po wprowadzeniu stanu wojennego otwarła się przed nim perspektywa kariery politycznej. Został sekretarzem swojego zakładu, dostał propozycje z Komitetu Wojewódzkiego. Jednak i tym razem zetknięcie z rzeczywistością rozczarowało go. Mówi, że „okazało się, że to była niesamowita gra, oportunizm, szukanie własnej korzyści”.

więc zrezygnował z funkcji i wycofał się po raz kolejny. Mówi o tym okresie, a nawet o całym swoim życiu: „Jestem człowiekiem w zasadzie szczęśliwym, choć nie spełniło się żadne z moich marzeń”.

Siostra

Ma 28 lat, ukończyła studia wyższe, przez 4 lata nie mogła znaleźć stałej pracy, ani też zdecydować się na małżeństwo z mężczyzną, z którym jest związana od wielu lat. Mieszka razem z rodzicami i bratem, w mieszkaniu zajmuje osobny pokój, z którego brat korzysta w czasie dnia. Potwierdza informacje uzyskane wcześniej od rodziców – to ona pierwsza zaprzyjaźniła się z przyszłym ojczymem, chciała, by się związał z jej matką, ponieważ wydawał się spokojnym, godnym zaufania i zrównoważonym człowiekiem. W zasadzie nie zmieniła zdania, ale uważa, że rodzice „zupełnie nie pasują do siebie” i „przez całe wspólne życie kłócili się codziennie na oczach Bogusia”. Jest bardzo związana z obojgiem, a także z bratem. Twierdzi, że nie była zazdrosna, gdy się urodził, pomagała matce w opiece nad nim i zawsze bardzo się lubili. Brat swobodnie z nią rozmawia, kłóci się, żartuje, prosi o pomoc w sprawach zakupu ubrań, korzysta z jej komputera, nie boi się dotykać jej rzeczy, a nawet, za jej przykładem, używa żelu do usztywniania włosów. Akceptuje także jej chłopca, którego zna od dawna i czasami, choć bardzo rzadko, odzywa się do niego. Tylko w towarzystwie siostry gotów jest sporadycznie uczestniczyć w publicznych zgromadzeniach, np. w obchodach wianków, w koncertach muzycznych, weselach. Raz nawet udało się jej namówić go do tego, żeby z nią zatańczył przy obcych ludziach. To ona jest najczęściej osobą, która idzie z nim do fryzjera i do sklepu. Ale dzieje się to rzadko, ponieważ w ostatnich latach Boguś całymi tygodniami nie wychodził z domu.

Początek terapii

Na pierwsze spotkanie, w którym mieli uczestniczyć pacjent i rodzice, Boguś nie przyszedł. Rodzice zjawili się sami i od pierwszej chwili rozpoczęli kłótnię o podanie powodu nieobecności syna. Każde oskarżało o to tego drugiego. Mówiła przede wszystkim matka, ojciec powiedział tylko kilka oskarżycielskich słów i z wypiekami na twarzy zamilkł, nie nawiązując z nikim kontaktu wzrokowego. Według matki problem rodziny polega na trwającym od wielu lat nieradzeniu sobie z bardzo nieśmiałym i upartym osiemnastolatkiem, którego trudności wspiera zbyt tolerancyjna i nadmiernie chroniąca postawa ojca („Mąż wszystko za niego robił i wszystkiego mu zabraniał”). Ojciec z kolei stwierdził, że trudności syna są w znacznej mierze wynikiem „przemocy psychicznej i fizycznej” ze strony matki („I tak syn przetrzymał to piekło niesamowicie dobrze”).

Wobec takiej postawy rodziców zdecydowałam, że nie możemy na razie spotykać się razem. Zaprosiłam każde z nich osobno, a poprzez oboje – także siostrę, na spotkania indywidualne. Prosiłam też, by namawiać Bogusia, by przyszedł do mnie z tą osobą z rodziny, którą sam wybierze.

W sumie odbyło się 10 spotkań indywidualnych z członkami rodziny, w tym 7 z ojcem, ale Boguś nie zgodził się uczestniczyć w żadnym z nich. Ojca zapraszałam najczęściej, ponieważ wydawał mi się osobą najbardziej wymagającą opieki. Wstępnie

rozpoznałam u niego zaburzenia osobowości typu bierno-agresywnego i fobię społeczną, i rozmawiałam z nim o jego własnych problemach lękowych.

Zarówno on, jak i matka, każde z osobna, wyrażali też wyczuwalne rozczarowanie tym, że nie opowiadałam się po stronie czyjejs „racji”.

Jednak po trzech miesiącach, kiedy Boguś wciąż nie chciał się ze mną spotkać, poprosiłam rodzinę, byśmy ponownie zastanowili się nad celem naszych spotkań. Na ostatnie spotkanie przyszedł tylko ojciec, podziękował za mój wysiłek i bezradnie rozłożył ręce. Zadeklarował, że on oraz jego rodzona siostra (a ciotka pacjenta) są gotowi utrzymywać i troszczyć się o Bogusia dopóki będą żyli. Był bardzo przygnębiony, ponieważ stało się jasne, że straci pracę i jego własna perspektywa życiowa staje się mroczna. Jednak pożegnał się ze mną, przepraszając za nieudaną, i w jakimś sensie nawet nie rozpoczętą, terapię.

Po trzech tygodniach zjawił się ponownie, bez uprzedzenia. Chciał podzielić się ze mną najgorszymi obawami – żona rozważa przedstawianą jej przez psychiatrę propozycję diagnostyki i leczenia Bogusia w szpitalu psychiatrycznym bez zgody, w trybie wnioskowym. Ojciec wyobrażał sobie syna zabezpieczonego psychiatrycznym kaftanem bezpieczeństwa, prowadzonego przez sanitariuszy lub policjantów przez korytarz bloku, w którym od wielu lat mieszkają, ich wejście na podwórko... Wobec takiej perspektywy przeżywał rozpacz i dał mi do zrozumienia, że za wszelką cenę musi jej oszczędzić sobie i synowi, i z tego powodu nachodzą go myśli o samobójstwie poszerzonym. Gdy poprosiłam, by spróbował jeszcze raz, i obiecałam, że ja też gotowa jestem zacząć od nowa – wyraził zupełny pesymizm, nie wierzył, że syna da się namówić na konsultację z psychiatrą dobrowolnie, zatem wizja trybu wnioskowego staje się jedynym wyjściem i zarazem końcem. I pożegnał się, jeszcze raz dziękując za moje wysiłki.

Pomimo manipulacji z jego strony, byłam jednak poruszona tą rozpaczą i trochę przestraszona jego myślami o śmierci jako rozwiązaniu. Nie byłam jednak gotowa zrezygnować z podstawowych warunków, jakie postawiłam rodzicom na początku – to Boguś ma przychodzić do mnie, a nie odwrotnie, a poza tym było jasne, że rodzice nie zrezygnują ze swoich postaw na tym etapie terapii. Postanowiłam więc naprawdę zakończyć dotychczasowy etap i zacząć nowy. Wróciłam do początku – skontaktowałam się ze znajomym, który ich do mnie przysłał, i poprosiłam go o pomoc, którą obiecał. Było to wieczorem. Już następnego dnia rano zadzwonił ojciec i umówiliśmy się na spotkanie, na które przyszli oboje rodzice i po raz pierwszy zjawił się Boguś. Gdy zapytałam potem mego „pośrednika”, co zrobił, odpowiedział: „Zadzwoniłem do każdego z osobna, przypomniałem, że chodzi o dobro chorego dziecka i po prostu kazałem im przyjść”.

Terapia

I Boguś po prostu przyszedł. Była to jego pierwsza wizyta u lekarza psychiatry od sześciu lat. Okazał się wysokim, przystojnym, szczupłym, prawidłowo zbudowanym chłopcem, starannie i modnie ubranym i uczesany. W kontekście tego, co o nim wiedziałam, byłam zdumiona jego elegancją. W oczy rzucała się zwłaszcza młodzieżowa fryzura, wymagająca żelu do włosów. Zachowywał się spokojnie, podał mi rękę, ale

tylko na chwilę nawiązał kontakt wzrokowy. Na pytania nie odpowiadał, ani nawet nie reagował na nie mimiką lub gestem, nie przyjmował też papieru do pisania. Wydawał się nieobecny, ale uważnie słuchał.

Na tej przełomowej sesji postanowiłam za wszelką cenę nie dopuścić do wiszącej w powietrzu kłótni rodziców i sama przejęłam inicjatywę w rozmowie. Zwracałam się do Bogusia, który patrzył w podłogę i tylko kilka razy ukradkiem rzucił na mnie okiem. Przedstawiłam mu się, wyraziłam nadzieję, że wie o moich wcześniejszych spotkaniach z jego rodziną i o tym, że spotykaliśmy się ze względu na niego. Nie zareagował, ale siedział grzecznie. Wtedy zaproponowałam, że to ja opowiem mu historię jego rodziny, tak jak ją zrozmiałam, a rodzice i on sam mogą mi przerywać i poprawiać, jeśli się mylę. I to pierwsze spotkanie z Bogusiem było właściwie moim opowiadaniem jego historii, z której starałam się wydobyć akcenty pozytywne. Zaczęłam od tego, że jego rodzice poznali się w dość niezwykły sposób, zaprzyjaźniali się ze sobą powoli, przed jego urodzeniem spędzili ze sobą trzy lata, spotykając się prawie codziennie, mieli więc sporo czasu, by się wzajemnie obserwować i zrozumieć. Oboje byli już ludźmi z bagażem własnych, trudnych doświadczeń, którymi się wzajemnie dzielili. Lubili spędzać ze sobą czas (w trakcie dopytywałam rodziców, czy dobrze ich rozumiłam podczas spotkań indywidualnych, a oni potwierdzali, że właściwie tak było), mieli wiele wspólnych zainteresowań. Boguś nie był dzieckiem niechcianym (oboje rodzice gorąco potwierdzili, że oczekiwali jego narodzenia), a gdy przyszedł na świat, cała rodzina chciała go mieć przy sobie i opiekować się nim. Jak to się więc stało, kontynuowałam, że teraz rodzice ciągle się kłócą, a Boguś od lat siedzi w domu, jakby pilnował, co jeszcze niedobrego może się wydarzyć? Rodzice byli zaskoczeni, ale odparli, jak zawsze, że mają z Bogusiem tyle kłopotu że... itp. Spotkanie podsumowałam, zwracając się do chłopca: A więc twoi rodzice uważają, że to ty jesteś przyczyną ich kłótni, ty jesteś im winny. Czy zgadzasz się z tym? Nie odpowiedział, ale jego twarz drgnęła. Uśmiechnął się.

Już od drugiego spotkania ustalili się niepisany „system” mojego okrężnego porozumiewania się z chłopcem. Boguś w domu mówi rodzicom ogólnie, o czym chciałby rozmawiać, w trakcie spotkania milczy i nie chce pisać, ale po wyjściu ostro krytykuje rodziców (albo samą matkę czy siostrę, w zależności od tego, z kim przychodzi) za to, że powiedziały nie to, co powinny, że się pomyliły w sprawie jego poglądów, a także, że go przede mną „ośmieszyły”. O tym, a także o bieżącej sytuacji w domu rozmawiamy na kolejnym spotkaniu. Ja zwracam się do niego, on milczy, ale coraz bardziej otwarcie na mnie patrzy, potem pytam „rzecznika prasowego”, jaka byłaby przypuszczalna odpowiedź Bogusia, „rzecznik” mówi, Boguś nie reaguje, ja znów go pytam itd. Próbowałam rozmawiać bez „rzecznika”, ale chłopiec nie odezwał się, nie patrzył na mnie i byłam zdana na własny monolog. Na razie zrezygnowałam z takich prób.

Zwracałam także wielką uwagę na to, żeby zostały załatwione w terminie różne pilne sprawy domowe i urzędowe – w ten sposób doszło do ubezpieczenia Bogusia przez matkę, do złożenia w urzędzie orzeczenia o stopniu niepełnosprawności, a także – Boguś samodzielnie złożył wniosek o wydanie dowodu osobistego, a ostatnio również paszportu. Na spotkania Boguś przychodzi przed czasem, czeka, jest bardzo

punktualny. Nie opuścił ani jednego. W trakcie spotkań nie wykonuje żadnych czynności natrętnych, podaje mi rękę i uścisk jego dłoni jest mocny.

Pierwsze cztery spotkania odbyły się z udziałem obojga rodziców. Pomimo moich starań, by nie dopuszczać do sprzeczek, rodzice wnieśli ze sobą nurt rywalizacji o to, z kim Boguś jest bardziej związany i kto go lepiej rozumie. Na piąte spotkanie ojciec nie przyszedł, przekazując przez żonę błahą wymówkę, a w czasie szóstego matka powiedziała, że wreszcie zrozumiał, że to ona ma z synem lepszy kontakt. Kolejne spotkania odbywały się z udziałem matki albo siostry.

Jeszcze w czasie, gdy w spotkaniach uczestniczył ojciec, dowiedziałam się, że Boguś lubi rysować pastelami i poprosiłam, by mi pokazał swoje prace. Wyraził na to zgodę (poza spotkaniem), ale rysunki przyniósł nie on, lecz rodzice – każde miało własną teczkę i własną, osobną kolekcję prac syna. Rysunki okazały się bardzo wesołe, dowcipne i dojrzałe pod względem formy. Poprosiłam chłopca, by narysował, co sądzi o naszych spotkaniach, a on to zrobił. Za tydzień dostałam nowy rysunek. Przedstawia zabawnie stylizowany (z cerkiewną kopułą) budynek Kliniki Psychiatrycznej, do której i z której prowadzi wiele kolorowych dróg. Krajobraz jest zupełnie pusty, niebo podzielone pionowo na część czarną i białą, a na obu świeci wiele białych i czarnych gwiazd. Boguś, choć pytany, nikomu nie wyjaśnił, co chciał mi przekazać.

We wrześniu wyjechałam na trzytygodniowy urlop. Wcześniej omówiłam z Boguśm, jego matką i siostrą różne plany dotyczące wychodzenia z domu. Po powrocie dowiedziałam się, że pomimo pięknej pogody nie wyszedł ani razu. Był smutny, rozdrażniony, często się złościł. Na kolejne spotkanie przyszedł bez problemu, ale nadal nie odzywał się i nie pisał. Natomiast stopniowo coraz łatwiej nawiązywał kontakt wzrokowy, jego twarz przejawiała emocje, czasem uśmiechał się, ale najczęściej, jak mi się wydaje, patrzył na mnie ze zdziwieniem.

W październiku codziennie prowadziłam zajęcia ze studentami. Zaproponowałam Boguśowi wybór – albo miesięczna przerwa w spotkaniach, albo zgodzi się włączyć do nich czterech młodych Norwegów, z których dwóch mówiło dobrze po polsku. Ku mojemu zdziwieniu Boguś (ciągle w towarzystwie matki) wybrał spotkania ze studentami. Co prawda nie mówił i nie pisał, ale widać było, że jest bardzo przejęty tym nowym towarzystwem. Okazało się, że on i studenci mają wspólne zainteresowania sportem, zwłaszcza piłką nożną i samochodami. Doszło do tego, że Boguś przygotowywał w domu listy ulubionych piłkarzy, których matka miała się nauczyć, żeby przekazać jego opinie Norwegom. Ale gdy już się nauczyła, podarł kartki, żebyśmy nie mogli zobaczyć jego pisma.

Zachęcona tym doświadczeniem, zaproponowałam mu na początku listopada, żeby wziął udział w ambulatoryjnej grupie malarskiej, która działa przy oddziale dziennym. Widziałam, że się wahał, i z obawy, że się nie zgodzi, umówiłam wstępne spotkanie kwalifikacyjne „od ręki” i zawiozłam go na oddział wraz z matką. Jego wahanie ustąpiło, chciał zobaczyć, jak wygląda pracownia malarska, rozglądał się, nie okazywał lęku, zgodził się też na rozmowę z pracownikiem socjalnym. Choć nic nie powiedział, uśmiechał się, co wraz z matką uznałyśmy za zgodę, by zgłosić się na następną, pełną kwalifikację, która została zaplanowana za dwa tygodnie, z wyznaczoną godziną.

Na spotkania pomiędzy kwalifikacjami przychodził z siostrą. Okazało się, że

atmosfera w domu bardzo się poprawiła, rodzice zdecydowanie mniej się kłócą, a Boguś stał się weselszy, bardziej samodzielny, np. potrafi zrobić zakupy w sklepie samoobsługowym, wyszukał dla siebie buty, nowe spodnie i kurtkę, pasujące do siebie kolorystycznie, poszedł sam na spacer. Ta od dawna nieobecna zmiana zachęciła siostrę do skorzystania z propozycji pracy za granicą, która będzie trwała kilka lat. Siostra zamierza wyjechać razem z narzeczoną, podpisała już umowę, jest do wyjazdu przygotowana. Boguś przyjął tę wiadomość (w domu, bo na spotkaniu jak zwykle milczał) z wyraźną niechęcią, mówił siostrze, że zabierze jej pokój dla siebie i nigdy już nie odda, ale równocześnie jej plany wyjazdowe zaowocowały samodzielną wyrobieniem przez Bogusia paszportu.

Przed kolejną konsultacją związaną z przyjęciem do pracowni malarskiej zadzwoniła w imieniu Bogusia jego matka, przypominając mi o godzinie tego spotkania. Zrozumiałam, że pacjent spodziewa się, że pójdę wraz z nim, choć moja obecność nie była konieczna.

Boguś przyszedł na konsultację w towarzystwie ojca, który wyjaśnił, że chciał sam zobaczyć miejsce, gdzie syn może chodzić na zajęcia. Ja również byłam obecna. Konsultacja przebiegła spokojnie i miło. Boguś milczał, ale sam podał lekarzowi konsultującemu skierowanie do leczenia, które mu przygotowałam. Ojciec płynnie i rzeczowo odpowiedział na kilka pytań dotyczących przebiegu ciąży, porodu i okresu, w którym rozpoczęły się problemy lękowe syna. Wspólnie umówiliśmy się, że Boguś przyjdzie na pierwsze zajęcia, które odbywają się po południu, jeszcze tego samego dnia. W następnym dniu wypadało nasze zwykłe spotkanie. Wychodząc, wszyscy troje pożegnaliśmy się serdecznie, nawet Boguś się uśmiechał.

Jednak nazajutrz Boguś zjawił się gniewny i nadąsany, a matka zdenerwowana i zapłakana. Okazało się, że po powrocie do domu syn odmówił pójścia na umówione zajęcia (po raz pierwszy od początku naszej bezpośredniej współpracy tak ostro wyraził opór), był agresywny słownie wobec rodziców, wyzywał ich oboje, a zwłaszcza ojca, który, jego zdaniem, podczas konsultacji zachowywał się „śmiesznie” i „wygadywał same głupstwa”. Jako naoczny świadek tej sytuacji, byłam zaskoczona i zapytałam, co go tak zdenerwowało. Okazało się, że odpowiedź ojca na pytanie dotyczące przebiegu ciąży matki – ojciec powiedział, że syn był w łonie matki ruchliwy i z tego powodu przez ostatnie miesiące ciąży matka miała trudności z leżeniem i ze snem. Sądząc z wyrazu jego twarzy, wydawało mi się, że chodzi mu jednak o coś innego i zapytałam: co jest dziwnego w tym, że twój ojciec interesował się i wiedział, jak się czuje twoja mama będąc w ciąży z tobą? Boguś wydawał się niezwykle zaskoczony, gdy zapytałam, czy wie, że on także, jak wszystkie dzieci, przez kilka miesięcy rozwijał się w ciele swojej mamy? Z całej jego ekspresji można było wnosić, że o tym nie wiedział, nie kojarzył też pań w ciąży, które musiał widywać na ulicach, z dziećmi, które po pewnym czasie pojawiają się w wózeczku. Wtedy do rozmowy włączyła się matka i zaczęła opowiadać mu o różnych miłych rzeczach, które działy się „gdy był u niej w brzuszku”. Opisując ten dialog szczegółowo, ponieważ ekspresja emocjonalna Bogusia zmieniła się zdumiewająco – od złości do spokojnego uśmiechu, który nie schodził mu z ust. Po raz pierwszy widziałam go w stanie, który wyglądał na wielkie zadowolenie. Uzgodniliśmy, że pójdzie na zajęcia malarskie w następnym tygodniu.

Jednak nie poszedł. Zjawił się w zwykłym terminie ze zmartwioną matką, która oznajmiła, że „jak zwykle” zrezygnował i nie chciał wyjaśnić rodzicom dlaczego. Zaproponowałam wtedy, że na kolejne zajęcia malarskie pójdziemy razem – on, matka i ja. Matka wyraziła obawę, że nawet w tej sytuacji syn nie zechce pójść i będę się trudziła na próżno. Przyznałam, że rzeczywiście będzie to dla mnie dodatkowy obowiązek i jeśli Boguś zawiedzie, poczuję się rozczarowana, sprawi mi tym przykrość. Zaproponowałam miejsce i czas spotkania i poprosiłam, by mnie nie zawiodł. I nie zawiodł. Przyszedł razem z matką wcześniej ode mnie i sprawiał wrażenie, że czeka niecierpliwie. Wszedł na oddział bez żadnego wahania i oporu. Malarka prowadząca zajęcia przyjęła go serdecznie, pokazała mu pracownię, objaśniła, na czym polegają zajęcia. Mimo to nie chciał w nich uczestniczyć; ignorując zachęty, usiadł z boku, wpatrując się w podłogę. Wszyscy obecni, instruktorka, matka, ja i pacjenci zaakceptowaliśmy to, malowaliśmy wspólnie bez niego.

Następnego dnia zadzwoniła do mnie matka z wiadomością, że syn nie chce, by ona mu towarzyszyła, ani na zajęciach malarskich, ani w trakcie spotkań ze mną. Nie wyjaśnił matce powodów tej decyzji, natomiast za jej pośrednictwem prosił o przekazanie, że chciałby, żebym ja jednak była z nim w trakcie zajęć. Matka była wyraźnie zaskoczona takim rozwojem sytuacji, przeproszała mnie za kłopot, jaki ta prośba mogła mi sprawić, tłumaczyła, że wie, że zajęcia odbywają się poza czasem mojej pracy. Istotnie, był to pewien kłopot, ale zdecydowałam się iść z chłopcem na zajęcia jeszcze dwukrotnie. Jego zachowanie było podobne jak za pierwszym razem – zjawiał się w umówionym miejscu punktualnie, witał ze mną z cieniem uśmiechu, szedł na zajęcia chętnie, ale w pracowni siadał w kącie, spuszczał głowę, nie patrzył na nikogo i nie robił nic. Równocześnie spotykaliśmy się regularnie w klinice. Tak jak obiecał, poczawszy od telefonu matki, zaczął przychodzić sam. Była to na początku trudna sytuacja, ponieważ jak zwykle nie mówił i nie pisał, nie pukał nawet do drzwi, o wyznaczonej porze zastawałam go przed drzwiami mojego gabinetu, do którego wchodził, siadał na krześle i w milczeniu spuszczał wzrok. Straciłam zatem „rzecznika prasowego”, ale postanowiłam to zaakceptować i nie kontaktowałam się z rodzicami, którzy ze swej strony również nie kontaktowali się ze mną (z wyjątkiem jednego krótkiego telefonu od ojca, który pytał, czy syn rzeczywiście dociera na spotkania). Tym samym straciłam jednak szansę, by Boguś samodzielnie wybierał temat „rozmowy”. Miałam wrażenie, że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że teraz role w pewnym sensie się odwracają – on bada i ocenia mnie w podobnym stopniu, w jakim ja mogę badać i oceniać jego, ponieważ jedynie do mnie należy inicjatywa naszego bezpośredniego kontaktu. Powiedziałam mu o tym wprost i przyznałam, że jest to dla mnie trudne i proszę go o wyrozumiałość, jeśli popełnię jakieś błędy, urażę go, albo nie zrozumie. Prosiłam też, by starał się dawać mi jakieś wskazówki co do tego, czego się po mnie spodziewa, co chciałby otrzymać. Ponieważ żadnych wskazówek, poza samą jego obecnością, nie było, postanowiłam powrócić do tego, o czym razem z nim i jego rodzicami rozmawialiśmy wcześniej, zwłaszcza do wątku historii rodziny. Zaproponowałam, że będę mu zupełnie szczerze mówić, jak rozumiem wiele informacji, które usłyszałam od rodziców i siostry, tak na jego, jak i na ich własny temat. Zaczęłam od tego, że wydaje mi się, że wszyscy w jego rodzinie są bardzo

ze sobą związani i bardzo wiele o sobie wiedzą, ale równocześnie tak trudno jest im być ze sobą w codziennym życiu, że nie mogą się porozumieć inaczej niż poprzez skrajności, wielkie kłótnie, albo wielkie milczenie. I spróbowałam się zastanawiać, co mogłoby być pomiędzy tymi kłótniami i milczeniem, a także nad tym, co musiało tam być w przeszłości, skoro jego rodzice byli kiedyś w zupełnie innych wzajemnych relacjach – co do tego przecież oboje są zgodni, a ich syn i ja słyszeliśmy o tym z ich ust wielokrotnie. Boguś wydawał się takim ujęciem swojej sytuacji zadowolony. Być może dla postronnego obserwatora wyraz tego zadowolnienia sprawiałby wrażenie nikłego, ale dla mnie ważne było, że często i coraz śmielej podnosi wzrok, że ten wzrok jest pełen skupienia, jak również, że zaczyna się wyraźnie uśmiechać, choć stara się ten uśmiech powściągać, opanować swoją mimikę.

Tymczasem po trzech tygodniach zaszła kolejna zmiana – rozpoczęłam zajęcia z polskimi studentami. Powiedziałam Bogusiowi wprost, że mam więcej obowiązków i mniej czasu, żeby chodzić z nim na zajęcia malarskie, a zresztą sądzę, że nadszedł czas, by stał się bardziej samodzielny. Ponownie zaproponowałam też, że możemy zawiesić nasze spotkania na okres trwania zajęć, jeśli obecność studentów będzie mu przeszkadzała. Boguś nie odpowiedział i nie zareagował bezpośrednio, ale na spotkanie ze studentami przyszedł, a na zajęcia nie. Poprosił też matkę, by do mnie zadzwoniła i powiedziała mi, że nie będzie w nich uczestniczył, ponieważ jest zdrowy i towarzystwo ludzi chorych stanowczo mu nie odpowiada.

Przed pierwszym spotkaniem ze studentami przyszedł znacznie wcześniej i był bardzo niespokojny – zastałam go krążącego nerwowo po korytarzu. Jednak do gabinetu wszedł razem z grupą i zachował się jak zawsze – zajął zwykłe miejsce i zamarł ze spuszczonego wzrokiem. Opowiedziałam studentom jego historię w jego obecności, a oni przyjęli ją ciekawie i bardzo życzliwie. Prosiłam, by zadawali Bogusiowi pytania o wszystko, czego w niej nie rozumieją i nie martwili się, że nie odpowiada. Pytań było wiele, spontanicznych, ale delikatnych. Tym razem to ja przyjąłam rolę „rzecznika prasowego” i próbowałam w imieniu pacjenta odpowiadać na nie, zastanawiając się przy tym głośno, czy moje odpowiedzi są zgodne z prawdą. Boguś słuchał ich z widocznymi oznakami rozbawienia, choć jego twarz jest zawsze amimiczna. Nie mógł, mimo wysiłku, powstrzymać wielu krótkich uśmiechów. Widząc, że tak dobrze znosi trudne dla siebie okoliczności, poruszyłam też sprawę rezygnacji z zajęć malarskich i powiedziałam mu wprost, że jestem tej decyzji przeciwna. Studenci przyłączyli się do mojej opinii i namawiali go do ich kontynuacji.

Za tydzień studenci przyjęli Bogusia jak starego znajomego, a ja znów wystąpiłam jako jego „rzecznik prasowy”. Główne pytanie, jakie mu zadano, wiązało się z zajęciami – był na nich, czy nie był? Ponieważ nie kontaktowałam się z jego rodzicami, ani z pracownią malarską, musiałam sama zgadywać i sądząc po braku reakcji na jego twarzy, uznałam, że nie był. Studenci i ja głośno zastanawialiśmy się dlaczego. Młodzi ludzie apelowali do jego poczucia obowiązku wobec siebie i rodziców, podkreślali wartość przyjemności, które tak lekkomyślnie traci i przyznawali, że nie potrafią zrozumieć jego postępowania. Boguś siedział ze spuszczonej głową, bez uśmiechu, rzucając na nas tylko niekiedy pochmurne spojrzenia. Byłam przekonana, że jego motywacja do naszych spotkań przeżywa ciężką próbę i być może wkrótce porzuci

także spotkania ze mną.

Ku mojemu zdumieniu, spotkana przypadkowo instruktorka malarstwa przekazała nowiny radosne – wówczas nie tylko był na spotkaniu, ale po raz pierwszy zaczął malować! A więc jako „rzecznik” pomyliłam się. Nie miałam też racji wątpiąc, czy po reprimendzie, którą otrzymał, przyjdzie na następne spotkanie ze studentami, bo zjawiał się, jak zwykle punktualnie. Przyznałam się do błędu, poprosiłam studentów, żebyśmy wspólnie podjęli rolę „rzecznika” i przekazali Bogusiowi trudności, jakie ta rola nam sprawia. Był to wdzięczny temat, bo wszyscy zgodnie uznali rolę „rzecznika” za trudną, ponieważ sam Boguś nie daje żadnych wskazówek co do swojej osoby, a zgadywanie jego intencji i działań nie jest, jak się okazało, wiarygodną metodą. Studenci spontanicznie i żywo pytali Bogusia, dlaczego pozwolił, żebyśmy źle go ocenili i bez drgnienia znosił uwagi, które w swoim sensie były przecież dla niego krytyczne. Nie odpowiedział i nie dał po sobie poznać, co sądzi. Jednak następnego dnia zadzwoniła do mnie jego matka, przekazując odpowiedź na prośbę syna – było mu bardzo przykro, że byłam wobec niego niesprawiedliwa, ale miał nadzieję, że odkryję prawdę i przekonam się, że byłam w błędzie, a wtedy to mnie będzie przykro. I było.

Indywidualne spotkania trwają, Boguś regularnie chodzi na zajęcia malarskie, spotyka różnych ludzi, jest w stanie być obok nich – ale nadal milczy i nie pisze. Ponieważ temat rodziny wkrótce się wyczerpał, mówię do niego o sprawach bieżących, „tu i teraz”. Na przykład – musiałam kiedyś przełożyć godzinę spotkania i zadzwoniłam w tej sprawie do jego rodziców. W bardzo krótkiej rozmowie matka przekazała mi, że uważa, że Boguś czuje się lepiej, w domu jest rozmowny i wesoły, ale martwią ją dwie sprawy – rzadko opuszcza mieszkanie, jeśli tak się dzieje, to robi to sam i stanowczo nie zgadza się wychodzić z rodzicami, a także chce wiedzieć wszystko, co się o nim mówi, „nawet teraz, kiedy z panią rozmawiam, stoi obok mnie i słucha każdego słowa”. Nawiązałam do tych informacji podczas następnego spotkania. Powiedziałam, że doceniam uwagę, którą przykłada do cudzego zdania o sobie, ale jeśli nie pozwoli ludziom poznać się bliżej, to ryzykuje, że ich zdanie może być błędne – co przecież i mnie się zdarzyło w sprawie zajęć malarskich. Zapytałam też, czego spodziewa się dowiedzieć o sobie od rodziców i ode mnie, bo przecież tylko z nami trojgiem spotyka się regularnie od chwili wyjazdu siostry, z nikim innym nie ma kontaktu. Czy jest coś, o czym sądzi, że przed nim ukrywamy, że porozumiewamy się pomiędzy sobą bez jego wiedzy? Zwróciłam mu uwagę, że podejrzewając nas o coś takiego, popełnia ten sam błąd, który ja popełniłam względem niego, to znaczy ocenia nas gorzej niż na to zasługuje nasze postępowanie. Drugim tematem tego spotkania była informacja o jego niechęci do wychodzenia z domu i sporadycznych, samotnych spacerach po mieście. Wiem, że nigdy nie był sam w kinie, więc zaproponowałam, żebyśmy zastanowili się, jakie trudności mogłyby go czekać, gdyby się na to zdecydował – byłaby to ciekawa odmiana samotnych wypraw. Zastanawiałam się głośno nad wyborem kina i filmu, potem nad każdym krokiem w kinie, począwszy od wejścia, przez kupowanie biletu, spotkanie z bileterem i ryzyko, że ktoś na sali może go zapytać, która godzina. W sumie trudności tych znalazłam całkiem sporo i postawiłam je po stronie odmowy takiego eksperymentu. Po stronie „tak” znalazło się jednak przynajmniej tyle samo pozycji – Oscary przyznane „Władcy pierścieni”, szeroki ekran kina, ciekawe doświadczenie,

a wreszcie walka ze sobą, coś na kształt „próby charakteru”, o której mówił wcześniej jego ojciec w kontekście własnej historii życia. Doradziłam Bogusiowi, żeby zapytał ojca, jak ten przezwyciężał swoje obawy, jak sobie radził z własną nieśmiałością, kiedy zlecano mu zadania ponad jego możliwości psychiczne, a on jednak potrafił je wykonać. Boguś słuchał nie spuszczać oczu, z widocznym zainteresowaniem.

Podsumowując – pomimo wielu miesięcy regularnych, cotygodniowych spotkań i farmakoterapii, pacjent nadal nie mówi i nie pisze, natomiast jego zachowanie poza domem zmieniło się znacznie. Po raz pierwszy od lat utrzymuje stałe kontakty z osobami spoza najbliższej rodziny, uczestniczy w różnych społecznych aktywnościach, znikła paniczna obawa przed każdym obcym. Sądzę, że to niemało.

Imię chłopca zostało zmienione.

Ñ·clér· íaúlññáííí· óíac· ç·ñciadié írá ç·çáíññlé. Íd'čñíícl íráçtáííç·.

Ñíáíđčřícl

Ráñđ íd'čñúáríñ íráçtáíícl írá 18-éíñicé tíírlé, ó éíñíđíáí ñ·cléúí ñččđñicéú ççáčđñléúíñáí éóñčçér ç ñciadiér írá ç·çáíññlé đT·áčččnú ócl á đříílé áíñññál. Đí ýñicéó đ'íáíáó áíéúííé íéíí·ččé ñicéúéí íř·řéúííł íáđříářícl, ř đT·ñč 4 áíár íł áúóíacé çç áíéó. Láí éííñřéñ í íęđóčřtúlé ñđláíé íáđříç·čáréñ· íálcíññáííí á áéčçéíé ñléléííé éđóáó. Éíñácl ñđñíáú éí·líç· íł đ'đčííñččé čléríéúó đlčóéúñříá. Ířñí·úr· éí ááóóéíñí· ñłđřđ'č· đříářáñléúíí·áčóíáíđřéúííñáí ñčđř í ñčññléíúéč ýéłéíñřéč đ'đčííñér íđ'đláíéíííł íáéí·lícl. Níř·řér ñłđřđ'č· íóářñúárér áñt ñléúť, ř đT·ñicé ñicéúéí ñřéíáí áíéúííñáí, á đlčóéúñříł =láí óéó·řčéíñú láí óóíęóčííčđíářícl, íáířéí ñicéúéí í ñléléíúé éđóáíé. N·éčóřéč, íł ñá·čřííúéč í láí đíáññáííčęřéč, íł đ'íááíđččáríñ íč áíđářéúííñáí éííñřéñř, íč đ'đč đ'řéúč đ'čñúéíííñáí íáúííç·. Éđřícl óęçříííé ñłđřđ'ččé áíéúííé đ'đčíčéříñ óřđéřéíéíac·íñęcl ñđláññár, é.č. áííéřóřéñčí á áíçł 150 éá/ñóñęč.

Schwere soziale Fobie und Anankasmus – Fallbeschreibung

Zusammenfassung

Die Autorin beschreibt den Fall eines achtzehnjährigen Jungen, bei dem intensifizierte Symptome vom elektiven Mutismus und Anankasmussyndrom schon in früher Kindheit begonnen haben. Aus diesem Grunde schloss der Patient nur die Grundschule ab, er ging 4 Jahre lang nicht aus dem Haus und hatte Kontakt nur mit der nächsten Familie. Viele frühere Versuche der Behandlung waren misslungen. Die jetzige, zwei Jahre andauernde kognitiv - behaviorale Therapie mit Systemelementen - umfasste anfänglich die ganze Familie, dann individuell den Patienten selbst – brachte eine Veränderung in seiner Funktionsweise, obwohl er sich mit den Personen, die nicht zur nächsten Familie gehören, nicht mit Schrift und Sprache verständigt. Er wird auch pharmakologisch mit Venflaxin in der Dosis 150 mg/Tag behandelt.

La phobie sociale grave et le syndrome obsessif-compulsif – description d'un cas

Résumé

L'auteur présente le cas d'un garçon de 18 ans qui souffre de la phobie sociale et des troubles obsessifs-compulsifs depuis son enfance. A cause de ces troubles ce garçon a fini seulement l'école primaire, durant quatre ans il ne sortait pas de sa maison et il était en contact seulement avec sa famille. Plusieurs thérapies restent sans succès. La dernière thérapie cognitive – behaviorale et la pharmacothérapie de venflaxine (dose journalière de 150 mg), durant deux ans, apporte le changement de son fonctionnement social bien qu'il continue de ne se communiquer

pas par écrit et par parole avec les gens hors sa famille.

Otrzymano: 4.12.2003

Zrecenzowano: 9.02.2004

Przyjęto do druku: 18.03.2005

Adres: Klinika Psychiatrii Dorosłych CM UJ
31-501 Kraków, ul. Kopernika 21a

